



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: MIĘDZY POMYSŁEM A EFEKTEM

Powiadają: dobry pomysł to połowa sukcesu. Zgoda, tylko sęk w tym, że między pomysłem a efektem artystycznym istnieje jeszcze stadium najistotniejsze: realizacja. Genialny pomysł może być beznadziejnie spapwany w trakcie realizowania go na papierze, płótnie czy też na taśmie filmowej. I wcale nie trzeba do tego artysty miernego, ograniczonego, pustego wewnątrz. Istnieje „coś”, co potrafi zniweczyć największe wysiłki artystów nawet najbardziej genialnych. Pisarz, malarz, reżyser - wpadli na pomysł, znaleźli koncepcję, zebrali obszerny materiał dokumentacyjny, przemyśleli gruntownie każdy swój krok od rozpoczęcia po kulminację - przyszłe dzieło ma wszelkie dane na rewelacyjność. A tymczasem od pierwszego uderzenia w klawisze maszyny, od nakręcenia pierwszego metra taśmy filmowej, od położenia pierwszej plamy na płótnie, materia artystyczna zaczyna stawiać opór, nie chce „wychodzić”, a realizator grzęźnie w swym pomyśle jak w gęstym błocie, marząc w udręce o osiągnięciu kawałka suchego brzegu. Czyli o dotarciu do końca. Kiedyś mówiło się w takich wypadkach, że Muza opuściła artystę: dzisiaj - że zabrakło mu twórczej weny. Potem nieraz krytycy usiłują wynajdować jakieś dobre momenty dzieła, jakieś błyskotliwie rozegrane sceny i sytuacje, ale przecież wiedzą sami doskonale, że rzecz została w sumie - chybiona.

Myślę, że wiele z powyższych uwag można odnieść do najnowszego filmu Filipa Bajona - „Limuzyna Daimler-Benz”. Bajon należy do naszych najzdolniejszych młodych reżyserów filmowych: ma kulturę, wiedzę filmową, i literacką, a przede wszystkim wyobraźnię i pasję twórczą. I jeszcze: nosi w sobie niekonwencjonalność i bunt – te dwie cechy, bez których nie można wkroczyć w obszar prawdziwej sztuki. Zaskoczył wszystkich szerokim oddechem swego debiutanckiego filmu „Aria dla atlety” (1979 r.), a kiedy zaszufładowano go zaraz do nurtu „kreacjonistycznego” w młodym polskim kinie, objawił się nagle w „Wahadelku” (1981 r.) jako drapieżny obserwator współczesności, psycholog i moralista, spełniając tym wszystkie warunki nurtu „publicystycznego”. To były dwa prawdziwe sukcesy artystyczne. Ale między nimi powstała, w 1960 r. niezbyt udana - choć „tematycznie słuszna i potrzebna” - nudnawa „Wizja lokalna” o słynnym buncie polskich dzieci we Wrześni. A teraz - rzecz ma się podobnie z „Limuzyną Daimler-Benz”.

Samo założenie „Limuzyny” - doskonale i dające nadzieję na film o randze międzynarodowej: sytuacja w już przedwojennym Poznaniu, narastanie nastrojów wojennego konfliktu, problem patriotyzmu tych ziem i wpisany w to wszystko konflikt samookreślenia polskiej rodziny pochodzenia niemieckiego. Przede wszystkim zaś zagadnienie kształtowania się diametralnie różnych postaw dwóch braci, bliźniaków, wchodzących właśnie w dorosłość. W jednym, pod wpływem hitlerowskiej propagandy, budzi się „zew krwi”, drugi, początkujący literat, opowiada się po stronie polskiej. Jest jeszcze problem dojrzewania, szukania w sobie „siły wewnętrznej”, a także problem „uczciwego Niemca”, który choć Polski zapewne nie kocha, zdaje sobie też sprawę z zagrożeń i wynaturzeń, jakie niesie ze sobą hitleryzm. Jest też sekwencja dotycząca dekadentyzmu społeczności artystycznej, sceny w burdelu, przebitka na samogwałt, epatowanie widza podziemiami prosektorium, gdzie w wannach z formaliną moczą się trupy itd., itp.

Otóż za dużo tego wszystkiego, zbyt wielka mnogość problemów: patriotycznych, artystycznych, socjalnych, psychologicznych, moralnych, seksualnych i licho wie jeszcze jakich, żeby nie zaczęło się to w realizacji rozłazić, gubić i zaciemniać obraz. I już nie wiadomo w pewnym momencie, czy autor chce żaby jego film był wielką metaforą, czy artystycznym uogólnieniem, czy pokazaniem wycinka prawdy o społeczeństwie znad Warty w przededniu wybuchu II wojny światowej... Widać klasę twórcy, ale nie bierze ten film, nie chwyta tak jak powinien, nie posiada tej atmosfery, która każe widzowi wtopić się w czar ekranowej prawdy. Coś tutaj „nie wyszło”. Z ekranu wieje chłodem mimo ciekawych zdjęć, plejady doskonałych aktorów i wielu naprawdę udanych scen.

Pierwodruk: „Kamena”, 1983, nr 7, s. 11.